

Front Narodowy u wrót



ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Zastępca redaktora naczelnego „Nowej Konfederacji”,
publicystka w Polityce.pl

Marine Le Pen chce powrotu do czasów de Gaulle’a, gdy Francja była silna gospodarczo i zachowywała duże wpływy w Azji oraz Afryce. Jej programu nie ma jednak kto realizować, byłoby to zresztą niebezpieczne

Przez długie lata podział lewica–prawica był osią francuskiej polityki. Dziś wszystko się zamazuje. Przeciwnicy liderki Frontu Narodowego Marine Le Pen mają twarde orzechy do zgryzienia. Le Pen cytuje Karola Marksa, broni raz laickości i feminizmu, raz tradycyjnych rodzinnych wartości. Walkę z islamem i masową imigracją łączy z walką z globalizmem i międzynarodowym kapitałem, bliską sercu radykalnej lewicy. Wszystko, by upozycjonować się w politycznym centrum, pozbyć się etykiety nacjonalizmu, która na dobre przywarła do jej ojca, którym jest Jean-Marie Le Pen. Z sukcesem.

W 2012 Marine zdobyła w wyborach prezydenckich aż 18 proc. głosów, a FN w wyborach parlamentarnych osiągnął 13,6 proc. poparcia. Dwa lata później, w wyborach komunalnych FN zdobył 14 francuskich gmin, głównie na południu, gdzie znajduje się duża społeczność imigrancka i w zubożałym, dawnym zagłębiu górniczym na północy. Największym sukcesem partii było jednak zwycięstwo w wyborach do PE w 2014 r., gdzie otrzymała

aż 25 proc. głosów i zdobyła 23 mandaty. 8 lutego br. Le Pen zapowiedziała, że wystartuje – po raz drugi – w wyborach prezydenckich, zaplanowanych na wiosnę 2017 r. Sondáže dają jej aż 25 proc. poparcia, znacznie więcej niż urzędującemu prezydentowi, socjaliście François Hollande’owi, który ubiega się o reelekcję.

Na zgliszczach pujaizmu

Droga do sukcesu była ciernista. Od chwili powstania w 1972 roku Front Narodowy, zrodzony na zgliszczach pujaizmu, populistycznego ruchu politycznego drobnej burżuazji w powojennej Francji, uchodził za „skrajnie nacjonalistyczną” i reakcyjną partię. Jego lider, Jean-Marie Le Pen, zyskał we francuskich mediach niemal od razu przydomek „diabeł”. Polityk, który nazywał komory gazowe „detalem historii” i wzywał do izolacji chorych na AIDS, bo „wystawiają na szwank równowagę narodu”, był dla nich symbolem czystego zła. Nikt w latach 80. i 90. XX wieku, gdy Front Narodowy ruszył na podbój Francji

i Europy, nie przyznałby się otwarcie, że głosuje na partię Le Pen, a z racji większościowej ordynacji wyborczej, dziesięcioprocentowy wynik wyborczy, który FN z reguły osiągał, skazywał go na los politycznego planktonu.

Wszystko się zmieniło, gdy w 2011 roku stery partii przejęła Marine (będę nazywać ją w tym artykule po imieniu, by odróżnić ją od jej ojca, noszącego to samo nazwisko), potrafiąca jak mało kto wyczuć ducha czasów. Dokonała w niej radykalnej rewolucji. Zapyziały kolonializm, rasizm, antysemityzm, wszystko wyładowało na śmietniku historii. Algieria? Indochiny? Żydzi? – „To XX wiek, to przeżytek”. Imigracja? – „Ograniczyć, nie zlikwidować”. Francuzem jest się – jak zadeklarowała – z urodzenia bądź zasługuje na to, by nim zostać. A aborcja, którą jej ojciec nazywał „antyfrancuskim ludobójstwem”, to „osobisty wybór kobiety, który nie powinien być finansowany z kasy państwa”. To wystarczyło, by pozbyć się reakcyjnego nalotu. Głównym politycznym celem Frontu Narodowego stała się walka z islamizacją Francji i Europy, w imię laickości i republikańskich wartości, oraz z unijnym dyktatem i kapitalizmem, który „niszczy jednostkę”.

Skorumpowany establishment

Marine szpikuje swoje przemówienia cytatami słynnych ekonomistów, Stiglitz, Krugmana, kogokolwiek, kto jest akurat na fali. „Chcemy sprawnego państwa, laickości i wolności osobistych. Mamy dość brukselskiej Europy, która narzuca nam ultraliberalizm i wolny handel, niszczący równość społeczną, nasze miejsca pracy, nasz wzrost gospodarczy” – powtarza liderka FN. Nowy kurs oznacza scysję z jej ojcem oraz ze starymi działaczami, jego

politycznymi towarzyszami. Większość z nich i tak jej nie ufa. Z partii, jako pierwszy wyleciał sam Le Pen oraz jego bliski przyjaciel Bruno Mégret, skazany przez sąd w Paryżu za uwagę, że „istnieją różnice między rasami”. Ich miejsce zajmują młodzi działacze. Otwarci, nowocześni, pozbawieni kompleksów. Sióstrzenica Marine, Marion Maréchal-Le Pen, zostaje w 2012 roku, w wieku 22 lat, deputowaną. Najmłodszą w historii Francji. W partii Marine jest też miejsce dla Francuzów pochodzących z imigracji, którzy się zasymilowali oraz dla homoseksualistów, w zasadzie dla każdego, kto jest gotów podpisać się pod jej programem.

Francuzem jest się z urodzenia bądź zasługuje na to, by nim zostać

Zmienia się też dyskurs partii, staje się bardziej elastyczny, następuje swoista semantyczna rewolucja. Organizacje walczące z rasizmem Marine nazywa „proimigracyjnym lobby”, a globalizację zamienia w „globalizm”, by podkreślić ideologiczny ciężar słowa. Dziennikarzom, którzy odważą się nazwać partię skrajną prawicą, grozi procesem. Dziś – jak przyznają nawet najmniej przychylni Frontowi Narodowemu eksperci – jest on dynamiczną partią republikańską, o silnej inklinacji społecznej, wyposażoną w program polityczny, który ma przyciągnąć wyborców z „głębokiej prowincji” (*la France profonde*), dawnych zagłębi przemysłowych, gdzie panuje wysokie bezrobocie. „Przeigranych globalizacji”, zapomnianych, ofiary „skorumpowanego” politycznego

establishmentu, który zdaniem Marine zniszczył gospodarkę i zdradził republikańskie ideały, robiąc z „wielkiej Francji” niewolnicę Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Unii Europejskiej. Nacjonalizacja banków, obniżenie wieku emerytalnego, walka z dyktaturą rynków, laickość – to postulaty, z którymi mógłby się zaprzyjaźnić założyciel francuskiego socjalizmu Jean Jaurès, którego podobizna zdobi biuro partii w Paryżu.

Życliwe mocarstwo

W swej walce z Unią Europejską i międzynarodowym kapitałem Marine znalazła sojusznika poza granicami Francji – Rosję. Szefowa Frontu Narodowego, tak jak jej ojciec przed nią, wystąpiła z okazji aneksji Krymu przez Rosję i rosyjskiej agresji na wschodnią Ukrainę w obronie polityki Władimira Putina. Kryje się za tym pragnienie przywrócenia Francji jej dawnego mocarstwowego blasku oraz wizja Europy wolnych narodów, sięgającej od Bretanii po Władywostok. Marine podchwyciła wizję ojca, po tym, jak przejęła kierownictwo partii. Obiecała, że jeśli zostanie prezydentem wyprowadzi Francję z NATO i zaproponuje Rosji strategiczne partnerstwo militarne i energetyczne.

Nie tylko ona obrała prorosyjski kurs. Jak zauważył słusznie portal Politico, były prezydent Nicolas Sarkozy, z którym Marine prawdopodobnie zmierzy się w drugiej turze wyborów, skrzył wyraźnie w prawo i zamiast tęsknić patrzeć w kierunku Ameryki, kieruje swoje nadzieje ku Moskwie. „Krym wybrał Rosję. Nie możemy mieć do niego o to pretensji” – zadeklarował podczas jednego z występów w telewizji publicznej. Oznacza to, że poluje na tych samych terenach co Le Pen, będąc jednocześnie jako kandydat bardziej akcep-

towalny dla przeciętnego Francuza. Ostatnio zaproponował utworzenie francuskiego Guantanamo dla terrorystów, poparł zakaz burkini na plażach i ostrzegł przed dezintegracją francuskiego społeczeństwa. Sarkozy, uważany przez Marine za przedstawiciela globalistycznych elit, przejął jej własne lokalistyczne hasła. Centroprawica w postaci dawnej Unii na rzecz Ruchu Ludowego (UMP), a obecnie „Republikanie” od dawna stosują taktykę przejmowania przed wyborami postulatów FN By ich następnie nie realizować.

Sarkozy i jego „lokalistyczna” taktyka, wynikająca z przekonania, że w 2012 roku przegrał wybory prezydenckie, ponieważ nie przekonał do siebie wyborców FN, to jednak niejedyny problem Marine.

Uzależniona od banków?

Postulat współpracy z Rosją mało kogo szokuje we Francji. Doktryna gaullistyczna świata wielobiegunowego jest głęboko zakorzeniona w politycznej kulturze. Propagowali ją zarówno Jacques Chirac, jak i były szef MSZ Dominique de Villepin. O wiele większy kłopot sprawia liderce FN jej silna postawa republikańska, coraz bardziej niewygodna dla tożsamościowego skrzydła jej partii. Postulat suwerenności jest zdaniem niektórych działaczy, m.in. byłego dziennikarza Érica Zemmoura, „spóźniony o jakieś 25 lat”. „Republika francuska islamska też byłaby suwerenna tyle, że to nie byłaby już Francja” – twierdzi Zemmour. Ten zgrzyt między zwolennikami Francji „białej i katolickiej” a zwolennikami walki z globalizmem o silnych lewicowych inklinacjach, negatywnie rzutuje na jej kampanię. By wygrać, musi stać się mniej „tożsamościowa”, co naraża ją na utratę wiarygodności u części własnego obozu i elektoratu.

Do tego dochodzą poważne problemy w sfinansowaniu jej kampanii. Wszystkie francuskie banki odmówiły udzielenia kredytów FN, który do wyborów będzie potrzebował od 20 do 25 milionów euro. A kasy partii świecą pustkami. Według skarbnika partii, Walleranda de Saint-Justa, pieniądze skończą się Marine już w grudniu. W przeszłości FN zapożyczał się u rosyjskiego banku EBR z siedzibą w Czechach, ale rząd w Pradze zabronił bankowi udzielania dalszych zagranicznych pożyczek. Według francuskiego portalu Mediapart, partia jest w stałym kontakcie z rosyjskim oligarchą Konstantinem Małofiejewem, ale jak na razie nie przekazał on na kampanię Marine ani grosza. Pozostają banki zachodnie, ale zaciągnięcie u nich pożyczki wystawiłoby Le Pen na zarzut hipokryzji.

Rekonkwista

Nie oznacza to oczywiście, że Marine nie ma szans wygrać wyborów. Ma, i to większe niż kiedykolwiek. Na jej korzyść gra nieudolność obecnego prezydenta François Hollande'a, zła sytuacja gospodarcza Francji i Brexit, który uświadomił Francuzom, o wiele bardziej krytycznym wobec UE niż Brytyjczycy, że istnieje życie poza Unią. Kolejnym elementem, który gra na jej korzyść jest duża liczba kandydatów w wyborach. Ponad 30 polityków wiosną przyszłego roku chce się bić o prezydenturę. W praktyce może to oznaczać ogromne rozproszenie głosów w pierwszej turze. Według większości sondaży kandydat lewicy – w żadnej z badanych konfiguracji – nie przejdzie do drugiej tury. Natomiast to, że Marine Le Pen do niej trafi, jest niemal pewne. Następnie jej rywalami będą Juppé, Hollande lub Sarkozy. Według szacunków francuskich ekspertów wy-

grałby z nią jedynie Juppé, umiarkowany prawicowiec. Taka przewaga nie jest już pewna, gdyby konkurentem Le Pen był Hollande. Jest zbyt słaby, prawica go nie poprze, a wyborcy Socjalistów, rozczarowani jego prezydenturą, mogą nie pójść głosować. Jeszcze większe ryzyko pojawi się przy rywalizacji z Sarkozym: zbyt duża część prawicy może uznać, że lepiej głosować na oryginał niż na globalistyczną podróbkę.

W swej walce z Unią Europejską i międzynarodowym kapitałem, Marine znalazła sojusznika poza granicami Francji – Rosję

Pytanie: co się stanie, gdy Marine rzeczywiście zasiądzie w Pałacu Elizejskim? Amatorska organizacja jej kampanii, chaos w partyjnych finansach i brak odpowiedzi choćby na palącą kwestię, co będzie po tym jak Francja już wyjdzie z UE i NATO oraz zrezygnuje z euro – wskazują na równie amatorskie rządy. Program FN można podsumować tak: silna militarnie i gospodarczo, scentralizowana, etatystyczna, laicka Francja w wielobiegowym świecie. Zawiera jednak postulaty miejscami absurdalne, jak choćby pasaż o walce Francji pod rządami FN, jednocześnie z imperializmem chińskim, amerykańskim, izraelskim i islamskim. Republika ma się także stać pod rządami Marine mocarstwem jednocześnie kontynentalnym i morskim, oraz wielkim mediatorem w konfliktach międzyar-

dowych i usytuować się na osi „Berlin-Paryż-Moskwa”. Na podstawie tej osi ma powstać Unia Paneuropejska „wspólnie z Rosją i Szwajcarią”. Walka z imperiaлизmem chińskim łączy się w programie Marine z rekonkwistą Afryki, „tradycyjną strefą wpływów Francji”, a walka z imperializmem amerykańskim z rekonkwistą Azji i państw regionu, związanych sojuszami z Waszyngtonem. Cel jest jasny: Francja ma stać się potęgą na równi z USA, Rosją czy Chinami. A nawet je zastąpić. Jest to cel ambitny, tylko droga do niego nie jest oczywista. Tym bardziej, że podbój świata ma być powiązany z wielkimi i kosztownymi reformami wewnętrznymi – Marine chce upaństwić przemysł i sektor bankowy. Uczynił to w latach 80. François Mitterand i źle się to dla francuskiej gospodarki skończyło. Następny rząd wszystko odkręcał. W jaki sposób Marine chce jednocześnie z nacjonalizacją gospodarki zmniejszyć zadłużenie państwa (wynosi obecnie prawie 100 proc. PKB), także pozostaje owiane tajemnicą. Trudno się oprzeć wrażeniu, że francuscy lokalni chcą cofnąć czas, wrócić do przeszłości, do czasów de Gaulle’a, okresu postkolonialnego, gdy Francja była silna gospodarczo i zachowywała duże wpływy w Azji i Afryce. Świat się jednak zmienił. Trudno sobie też wyobrazić, by pozostałe mocarstwa oddały Francji pole całkowicie bez walki.

Wielka niewiadoma

Kolejnym problemem jest to, kto miałby ten ambitny program realizować. Gros działaczy FN, z wyjątkiem Marine, nie ma większego politycznego doświadczenia. Skarbnik FN Wallerand de Saint-Just zostałby pewnie ministrem gospodarki czy finansów (choć ma kłopoty z popraw-

nym prowadzeniem kont partii i zdobyciem środków na kampanię), Florian Philippot, rzecznik partii, jak oceniają francuscy eksperci, pewnie za wierne usługi zostałby premierem. Bruno Gollnisch, były oficer marynarki, otrzymałby rolę ministra obrony, a Robert Ménard, były trockista, który jako mer Beziers wyrzucał imigrantów z nielegalnie przez nich zajmowanego squatu, rolę szefa MSW. Gilbert Collard, z zawodu adwokat, mógłby zostać ministrem sprawiedliwości, a Philippe Martel, były funkcjonariusz państwowy, ministrem pracy. Na tym lista się kończy.

Marine, by wygrać, musi stać się mniej „tożsamościowa”, co naraża ją na utratę wiarygodności u części własnego obozu i elektoratu

Utworzenie rządu FN zakłada oczywiście, że partia Le Pen wygra nie tylko wybory prezydenckie, ale i parlamentarne. Jeśli tak nie będzie, prezydent Marine musiałaby zmagać się z kohabitacją, czyli z nieprzychylnym rządem centroprawicowym albo lewicowym. Doświadczył tego Chirac z rządem Jospina. Wynikiem były dwie sprzeczne ze sobą polityki zagraniczne i blokada prezydenckich reform w izbie niższej oraz senacie. W przypadku zwycięstwa Marine, Francuzów czeka więc na wiosnę w najlepszym przypadku wielka niewiadoma, w najgorszym zaś pięć lat chaosu i zastoju. Można oczywiście argumentować, że doświadczenia nabiera się

wraz z rządem, jednak program, który chce zrealizować Marine będzie miał poważne konsekwencje dla Europy. Wyjście Francji z UE i NATO osłabi więzi transatlantyckie i może doprowadzić do ostatecznego rozpadu Unii. A pomysł utworzenia strefy euroazjatyckiej wraz z Rosją również nie napawa optymizmem. Byłoby

to dla Polski bardzo niekorzystne. Ta nieprzewidywalność powoduje, że lepiej by było, gdyby zamiast Marine prezydentem został globalista, gotowy realizować choćby część lokalistycznych postulatów FN, Sarkozy lub Juppé. Prowadziliby politykę przewidywalną, a jak wiadomo lepszy znany diabeł niż diabeł, którego nie znasz.